№ 1. Kraków 2. Stycznia — Czwartek. Rok 1851.

CZAS

Wychodzi w Krakowie
codziennie, wyjąwszy Niedziele i Święta.

Cena:
W KRAKOWIE miesięczna 6 złp. — kwartalna 16 złp. polską monetą.
W KRAJU kwartalna razem z przesyłką pocztową 5 złr. 20 kr. m. k.

Przedpłata
przyjmuje się w Księgarni F. BAUMGARDTENA przy Głównym Rynku Nr 543. Pieniądze przesyłają się bezpłatnie pocztą wprost do BIÓRA EXPEDYCYI CZASU wyraziwszy na kopercie: „prenumeracyjne pieniądze."

Przyjmują się
OGŁOSZENIA, ROZPRAWY, ODEZWY wszelkiego rodzaju.
DONIESIENIA literackie, księgarskie, handlowe, przemysłowe, rólnicze itp.
UWIADOMIENIA tyczące się sprzedaży, kupna, dzierżaw itp.

Za opłatą
od wiersza petytowego za jednorazowe umieszczenie po 8 groszy, następne po 3 grosze — z dopłatą 10 krajcarów za każdą publikacyą na stępel rządowy.

Listy
niefrankowane nieprzyjmują się, wyjąwszy od stałych lub znanych korespondentów.
☛ Numer pojedyńczy kosztuje 10 groszy.

Do PP. Abonentów.

Stósownie do ogłoszenia, wydajemy od dziśdnia Dziennik w formacie powiększonym.

Uznaliśmy za stósowne w porządku artykułów i przedmiotów następujące zaprowadzić zmiany:

Odtąd wszystkie nasze korespondencye prywatne umieszczać będziemy razem, pod napisem: Korespondencya Czasu; *wyjąwszy handlowe i gospodarskie, które jak dotąd w końcu dziennika, w osobnéj podawane będą rubryce.*

Do Kroniki miejscowéj *dodajemy* Kronikę zagraniczną, *rozszerzając jéj zakres wiadomościami o zajmujących i ważniejszych wypadkach, gdziekolwiek się one wydarzą.*

Wiadomości handlowe i gospodarskie *obszerniéj traktować, będzie naszém staraniem.*

W końcu dziennika umieszczać będziemy dłuższe rozprawy polityczne, ekonomiczne, gospodarskie, niemające bezpośredniego z polityką chwilową związku, lub od znanych nam osób nadesłane, nawet takie, które jakkolwiek niezupełnie naszym zasodom odpowiednie przez wartość wewnętrzną na umieszczenie zasługują.

Dla tego pozwalamy sobie raz jeszcze przypomnieć, że przesłane artykuły te tylko uwzględnione być mogą, które wyraźnym opatrzone będą podpisem: wszakże tajemnica nazwiska stósownie do woli autora skrupulatnie zachowaną zostanie.

Dodatek Literacki *zastąpiony jak wiadomo przez* Feleton, *który w tymże samym co Dodatek do Redakcyi części politycznéj dziennika zostawać będzie stósunku, tojest: że Redakcya jego będzie od tamtéj odrębną, w celu niezamykania literatury w twarde granice surowych następstw zasad politycznych. Przyjętém jest to zresztą w wielu cudzoziemskich czasopismach, że Redakcya Dziennika za Feleton nieodpowiada.*

Redakcya.

Gdy pomimo tylukrotnego ogłoszenia prenumeraty, wielka liczba PP. Abonentów nie zastósowała się do wyrażonéj w niém ceny prenumeracyjnéj, Administracya Czasu widzi się być przymuszoną zawiadomić, że osoby, niedosyłające zupełnéj prenumeraty, lub spóźniające się z przesyłką, wynikające stąd niedogodności, sami sobie przypisać zechcą.

Kraków 1 Stycznia.

Wiążemy myśl z którą Rok Nowy rozpoczynamy, ztą, którąśmy rok ubiegły skończyli. Kiedy przeto Europa czy się na nowo urządza czy do nowéj walki gotuje, nam myśleć o sobie i korzystać ze sposobności, którą, bądź co bądź, skutki wypadków w **1848** nam dały, aby wyjść z stanu spółecznego anormalnego, który niewola z jednéj strony a niedoświadczenie z drugiéj zrządziły.

W latach **1846** i **48** pokazała się rzecz niesłychana; w jednym narodzie na jednéj ziemi, massa ludu powstała ogólnie przeciw tym, którzy nie tylko że podnosili sztandar narodowy, ale w interesie mniemanym tego ludu przemawiali. Ani ideał przeszłości ani urok wolności, ani materyalne korzyści, ludu tego pociągnąć niepotrafiły. Czemu? bo massy mają instynkt zdrowego rozsądku, który im wskazuje co i kiedy jest możebnem, mają uczucie, którem odgadną, kto im przewodniczyć godnym. Narzucili się zaś wówczas na przewodników ludzie (zawsze uznamy wyjątki) bez zdolności umysłowych a wartości moralnéj, których instynkt ludowy przeczuł i odgadnął.

Brodzić w rozpuście, sponiewierać się nierządem, zgorszyć próżniactwem, a szukać odzyskania utraconéj dobréj sławy w głośnym patryotyzmie, można w klubie lub kawiarni, ale wobec ludu co patrzał na nasze życie, co ucierpiał może moralnie lub materyalnie przez nasze postępowanie, potrzeba czego innego, aby mu natchnąć wiarę i szacunek.

Pokazało się też, że tę wiarę i szacunek szlachta straciła. Niepotrzebujemy wspominać, że nie spuszczamy z uwagi wpływów i rządowych i najczynniejszego wówczas politycznego stronnictwa, które nie pomału przyczyniły się do tego rezultatu, przez ustawne poniewieranie przeszłości i wszystkiego co ją przedstawiało, zwłaszcza kiedy wartość osobista zrzadka tym wpływom mogła zadać kłamstwo. Aże tak było w istocie dowodzi rok **1848**; iedy kporwali się do kierunku sprawy ogólnéj, ludzie nieznani albo znani za nadto: kiedy prócz nieświadomego tłumu miejskiego niewczesnem ale prawdziwem i serdecznem wiedzionego uczuciem, wszyscy niemal czuli fałsz obranego kierunku, a mało kto śmiał mężnie stanąć przy sumiennem przekonaniu; kiedy opinia nieumiała odgadnąć ludzi wyższych, a tak, przeważne niepowstały indywidualności, aby opinią owładnąć.— Bolesny ten na nowo odkrywamy obraz. Przyzna nam każdy zapewne, że tłumiąc żal słuszny do niektórych ludzi lub stronnictw, o tyle tylko o téj przeszłości wspominamy o ile dla przyszłości jest potrzebną nauką; ale tylko prawda wypowiedziana i uznana zbawia, niech przeto boli jako chce; wypowiemy, a gdyby obcy chcieli ztąd czerpać przeciw nam dowody, to mamy dla nich łatwą odpowiedź bo nawet na tyle odwagi i trafności politycznéj co u nas, zdobyć się nie mogli jak **18** kwietnia, **15** maja i **6** października **1848** dowodzi. U jednych przeto, zupełne było u nas niewytrawienie i dzieciń每stwo polityczne, u drugich fałsz moralny, kiedy słowa i czyny kłamały przekonaniu. A tutaj zapytamy czy przedajnym jest ten tylko, co zdanie swoje z kruszczem waży? Co do nas, uważamy za równie przedajnego tego co monetą poklasku, groźby albo kaźnią opinii da się przekupywać. Dla tego mimo różnicy zdania, mamy nieskończenie wyższy szacunek dla niektórych ludzi co w przeciwnym nam stali obozie, ale ze szczerem choć jak rozumiemy błędnem sumieniem, aniżeli dla tych istot połowicznych, co miotane obcym wpływem stojąc w rozbracie z przekonaniem stawały się cudzych celów i namiętności narzędziem. Rok przeto **1848** niepodniósł oświeceńszéj klassy w oczach ludu: a pytamy co to są klassy oświeceńsze lub historyczne, za któremi nic w narodzie nie stoi? Aby się zlać z ludem, nie dość ustawnie mówić o jego prawach, należy zrozumieć instynkta ludu, a instynkta ludu naszego są porządkowe i hierarchiczne: należy przeto zająć stanowisko przewodców w gminie, urzędowe w rozmaitych gałęziach służby krajowéj.

Podaje do tego sposobność nowa organizacya prowincyi, w któréj każdy uzdólniony winien zająć miejsce. Doświadczenie uczy, iż kiedy w jakimkolwiek narodzie klassa pewna obywateli wyłączy się lub wyłączoną zostanie od spraw publicznych przez kilka pokoleń, karłowacieje, traci i wpływ i pogląd wyższy. Prawda, nie naszą to było winą po rok **1848**: dzisiaj, kiedy jak rozumiemy równouprawnienie staje się prawdą, kiedy jak uważamy młodzież nasza bierze się do pracy szczerze i z zapałem, dzisiaj

CZĘŚĆ LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

Wilia Nowego Roku.

Wszystkie zegary, jedne po drugich, wydzwoniły jedynastą godzinę w nocy; książka leżała przedemną otwarta— świeca dogorywała — a jam siedział z głową opartą na obu rękach, z przymrużonemi oczyma, na pół śniący, na pół czuwający, a całkiem rozmarzony myślami.

O czemże myślałem, a raczéj marzyłem?

Sam niewiem, i trudno byłoby mi zdać sprawę sobie lub komu.

Najpewniéj był to ów stan nieskreślony, o którym Jean Paul powiada:

W człowieku budzi się wielkie pragnienie niespełniające się nigdy; wymień mu wszystkie uciechy i rozkosze, jeszcze nazwiska temu pragnieniu nieznajdziesz. A jednak budzi się ono w piersi ilekroć czasu majowéj nocy spojrzysz na północ, lub ku odległym górom, lub kiedy księżyc świeci, niebo gwiazdami zasiane, lub kiedy się czujesz bardzo szczęśliwym. Ono to podnosi naszego ducha, lecz z bólem; jak to coś, co epileptyka podrzuca do góry. Pragnieniu temu niéma w języku żyjących nazwiska; struny i tony duszy wygrywają go; a stęskniony duch zanosi się od płaczu, i niemogąc się utulić, łkając tylko powtarza: Wszystkiego, wszystkiego mi niedostaje!—

Kto wie—w téj chwili gdyby się nagle ziściły mi najpiękniejsze marzenia, najweselsze obrazy—gdyby złota wróciła młodość — z siłą żądz i siłą użycia, gdyby cała droga usłała się wieńcami — niewiem czybym nietęsknił, czyby duch mój niezanosił się od płaczu, kwiląc żałośnie: wszystkiego mi niedostaje!—

Wszystkiego! wszystkiego!...

Duszno! ponuro i ciemno!

Otwieram okno— całun śniegowy powlókł ziemię i dachy—niebo bez gwiazd i takie niskie jakby na dachach się sparło.

Pociągnąłem pełną piersią, lecz nieznalazłem tam więcéj powietrza, jak w ciasnéj komnacie....

Rozumiem czemu się duch zaparł w naturze—to półstólecia kona!!.. Całun tkany z złotych, promiennych, jedwabianych, krwawych, konopnych i brudnych nici skończył się—czółenko przeleciało raz ostatni po warsztacie czasu—i robota na raz ustała —bo oto półwiekowa przeszłość położyła się do snu i nakryła całunem....

Widzę ją—u wezgłowi jéj świeci pięciopromienna Napoleońska gwiazda—pierś wydęła wielka próżnia, a nogi po kolana zbryzgane w krwi i błocie.

Nad głową w brylantowych rysach miga jakaś postać niewiasty zwiastująca wyrocznię, dwoistą, obosieczną—a nad stopami unosi się potworne spełnienie wyroczni, ale w drugiéj połowie.

Wiatr pociągnął od starych murów zamkowych, silny, aż zatrząsł sercami dzwonów—a znim kłąb, jakby dantowskich duchów nisko przesunął się po ziemi....

Byłlito płód rozmarzonéj wyobraźni?— niewiem, lecz zdało mi się w tłumie tym rozpoznać twarze napiętnowane ogromem cierpień, w których oczy świeciły jak karbunkuły, chociaż niejeden miał pierś lub czaszkę na skroś przeszytą, i błękitną przepaskę na szyi.... Na chwilę zatrzymali się przedemną... włos stanął mi na głowie—sądziłem bowiem że zwietrzywszy śmiertelnika który wdziera się w tajemnice świata duchów, wywrą na nim swój gniew. Pamiętny przygody Danta, niewidząc obok siebie mantuańskiego piewcy coby mię wsparł swą potęgą, zachwiałem się i cofnąłem. Aż oto jedna postać, bielsza nad inne oddzieliła się z tłumu i podlatując bliżéj, ukazała mi dopiero znajome oblicze... włos długi—jasny—wejrzenie błękitne, i kilka kropel rumianych na czole....

— Tyżeś-to?—wyrzekłem mimowolne.

—Jam jest—jęknął cichym głosem jak szmer liści.... jeśliś mię poznał, wiesz moje dzieje na ziemi.

— Niestety!

— Po drugiéj stronie grobu ta sama walka, ten sam trud.... Widzisz tę chmurę.... tu wskazał jakby na kłąb czarnego dymu wyrzuconego przez wulkan lub pożar.... to obóz nieprzyjacielski— same szatany pierwszego rzędu; one to wam podszeptują złe myśli; zwątpienie, upadek serc, egoizm, hołd celom zmysłowym, wszystkie nędze natury człowieczéj są ich podżegań owocem —opatrzeni długiemi skrzydły, niewyczerpani w fortelach, mają nad nami jeszcze przewagę liczby, i gorszą nad wszystko pomoc w waszych słabościach i ułomności.... Na kończynie konającego pół wieku stoczyliśmy zaciętą walkę....

— Któż wygrał?

— Nierozstrzygnięta—jak wszystkie nasze walki i trudy....

Musiałem spojrzeć nań z bolesném politowaniem, bo wręcz odgadł wzruszenie moje i mówił....

— Na to skazani jesteśmy—niedziwuj się, ani nas żałuj.... ale jeżeli ogniwa naszych uczuć przechodzą przez twoją duszę — wstań i pójdź zemną.... Niemiałem siły oprzeć się temu wezwaniu, które było raczéj pociągnieniem tego tajemnego łańcucha, niż wezwaniem.... i wybiegłam na ulicę, którą zasypywała śnieżna zamieć....

Niewiem co kierowało mojemi kroki, dość, że śród zadymki przemykając się ulicami miasta, znalazłem się pod skałą Wawelu....

Wiatr się uciszył.... niebo wypogodzone strzelało wszystkiemi gwiazdami—a ja — podobien podróżnikowi odbieżonemu od przewodnika, rzuciłem niespokojny wzrok po obłokach i po ziemi, szukając tego który mię przywiódł.

Ale niebyło nikogo....

—Piękna rzecz! pomyślałem, trzeźwiąc się powoli. Otóż zamiast przepędzać Sylwestrową noc przy szklance ciepłego ponczyku, wyleciałem jak szalony z domu, narażając się na przepędzenie reszty nocy na odwachu.... Cóż ja tu poczuę? ach wracajmy czemprędzéj, a chyłkiem, żeby gdzie z runtem się niespotkać oko w oko.... I już chciałem kopnąć się dobrym kłusem, gdy taką niemoc uczułem w nogach, że z miejsca ani sposobu—podobnie jak we śnie, gdy cię kto goni, a ty uciekać nieumiesz—Upadając pod ciosem tego nieszczęścia, powaliłem się na ziemię.... a raczéj oparłem o kawał skały tworzącéj pokład Wawelu....

Jak już mówiłem, na dworze było prześlicznie i jasno, jaskrawo niby na jutrzejszy mróz — a cisza taka w powietrzu, że jak mówi śpiewak *sonetów krymskich*:

....usłyszałbym głos z Litwy....

I jam się coraz więcéj wsłuchiwał w tę ciszę, która jakby w odchłań bezdenną ciągnęła mię wszystkiemi zmysłami, a kiedym coraz głębiéj tonął, wcielał się w nią, tem coraz większy gwar i szum i sykanie rozróżniałem wyraźnie....

Owe sykanie co się w grobach słyszy
Jest objawieniem, hymnem, pieśnią ciszy.

Z razu wziąłem to za jakieś niesforne głosy pochodzące z zamkowych koszar: żołnierze biesiadują oczekując przyjścia Nowego Roku.... Lecz nie! ucho przyłożyłem do skały i niewątpiłem że te głosy wydzierały się z wnętrza góry.... tak wyraźnie, tak czasem blisko —jakby mię tylko lekka dzieliła zasłona od całego tego zgiełku....

A zgiełk ten— to nie nasz krakowski dzisiejszy: to ruch, turkot hałas i życie wielkiéj stolicy... Niekiedy słychać było ryk homeryczny jakby dziesięciu tysięcy męży. Znów tentent kopyt stutysięcznéj jazdy—śpiewy pobożne zmięszane z wesołemi—surmy i kotły wojenne jakby ogłaszające tryumfy.... a wszystkiemu towarzyszący ciągły chrzęst zbroi i dzwonienie szabel....

Jak zgłodniały żebrak nasłuchujący pod drzwiami sali biesiadnéj—tak ja całą duszą tonąłem w téj wrzawie podziemnego świata....

Z razu niezrozumiałem nic z tego zgiełku, wszystkie odgłosy, dźwięki, krzyki, wyrazy, mięszały się jak tłum masek na maskaradzie—ale wschłuchując się coraz głębiéj i uważniéj, powoli rozplątywałem zamęt, i szczegóły zaczęły dla mnie przybierać powab osobnéj całości..... I tak, śród grzmotu kopyt po brukach, wyraźnie słyszałem hymn „Boga Rodzica" śpiewany przez głosy brzmiące jakby wychodziły z piersi stalowych.... Pieśń ta miała coś dziwnie uroczystego i spokojnego: wyobrażam sobie że męczennicy, co szli umierać na stosach — taki hymn musieli śpiewać.... W drugim uchu, jakby na przekorę, zabrzęczał mi dzisiejszy skoczny marszyk wygrywany przez fajfrów i doboszy przy którym bataliony biegną w ogień.... Ten kontrast zabawił mię... i byłbym się w duchu oddał porównaniu wypadającemu wcale nie na korzyść naszéj muzyki wojskowéj — gdyby nie jakiś głos nadzwyczaj męzki i porywający, uwagi mojéj nie ściągnął.... To mówca! senator! widać, u stóp tronu coś przekłada.... ciska argumenta, a każdy argument jakby gotowych tysiąc mieczy.... a domówienie—jakby Ossę i Pelion rzucił na głowę majestatu.... myślałem że tron strzaskany służy mu już za podnóżek; aż oto z tronu cichy, niski, głos się odzywa.... a taki miękczący, że ów butny orator, co sercami jak piłką rzucał—co miał za sobą oklask i gotowość tysiąców tysięcy, korzy czoło przed panem i butę swoją składa *pro publico bono*.... Szczytny mówco! pokazałeś się prawdziwie wielkim—w pokorze.

A tamże—co za gwar? dziwne języki! Zapuszczam słuch, wytężam — dolatują mię słowa, myśli.... nic nierozumiem — istna wieża babel! Jacyś to mędrcy być muszą bo rozprawiają długo szeroko i ciemno cytując każde słowo zkąd wzięte, jaką powagą zbrojne.... Słowa te wzniecają spór między doktorami; bo oto lżą się i sromocą.... Brzydki obraz!... szukajmy innego.... Mam go.... to zapewne świątynia pańska.... bo jeden głos tylko nieporównanéj słodyczy rozlega się.... Kaznodzieja mówi z ambony.... po pier-

należy zdobywać posady, zrobić rozbrat z domowym pokojem lub lenistwem, a poświęcić się służbie publicznéj. Kiedy Prusy zajęły po r 1794 Warszawę, wiadomo jak ówczesna *złota młodzież* oddała się czy z rozpaczy czy z lekkomyślności zbytkom i rozpuście, ale się obmyła z tego skażenia chrztem krwawym w pamiętnych latach 1809 i 1812.

Przyszła też następnie organizacya Ks. Warszawskiego i Królestwa Polskiego. Ci sami ludzie zajęli pierwsze stanowiska polityczne i administracyjne: ztąd ta część kraju nabyła wprawy w życiu publicznem, wyrobiła ludzi zdolnych do wszystkich urzędowych czynności, ztąd po dziś dzień w Królestwie Polskiem najwięcéj napotkać można politycznéj wytrawności. Podobnie będzie i u nas. Ani wątpimy, iż Namiestnik kraju żadnéj zdolności nieodepchnie, ale rzecz prosta, iż potrzeba aby ta zdolność była istotną. Gdyby w wyższych sferach rządowych istniały czego nieprzypuszczamy dawne uprzedzenia, to pozwolimy sobie przypomnieć, iż jest w człowieku naturalny do czynności popęd, który jeżeli nieznajdzie sfery godziwéj, jawnéj, wzniosłéj, zwróci się wewnątrz, nurtować będzie po głębiach i objawi się w knowaniach zawsze mimo przewagi siły niebezpiecznych dla rządu, zgubnych dla nas. Niezatrudnić tylu sił żywotnych, upokorzyć godność narodową pominięciem znakomitych, a dających władzy rękojmią zdolności; niebyłoby sprawiedliwie a więc niebyłoby politycznie. Zawdzięczamy Monarsze wybór naczelnika Rządu krajowego, — pragniemy zawdzięczyć Ministeryum równą w wyborze hierarchii administracyjnéj isądowéj oględność. W nadziei, iż i obywatele swemu odpowiedzą powołaniu i władza uwzględni sprawiedliwe nasze życzenia, wstępujemy w rok obecny.

W przeszłym jeszcze miesiącu przysłał nam korespondent Poznański szereg artykułów, zawierających obraz W. Księstwa Poznańskiego przy końcu roku 1850. Jeżeliśmy téj szacownéj i użytecznéj pracy dotąd nie umieścili, było to jedynie dla tego, aby nowych naszych Abonentów nie pozbawiać ciągu tego rocznego sprawozdania.

Obraz stanu W. Ks. Poznańskiego w ciągu roku 1850.

I.

Z końcem roku, myślę, że nie będzie bez interesu dla czytelników waszych, i że nie przekroczę zakresu obowiązków korespondenta, dając krótki obraz życia Księstwa naszego, w ciągu ubiegłych dwunastu miesięcy, tak na polu politycznym jako i literackim, nie pomijając rozwinięcia się materyalnego i ogólnie moralnego. Podobny przegląd wsteczny lub rachunek sumienia, zrobiony z wszystkich prowincyj naszych, choćby tylko tak krótki i niedokładny jak niniejszy będzie, dałby nam ciekawy i nauczający obraz ogólnego położenia kraju. Obliczywszy się z postępem, któryśmy w jakim kierunku zrobili, jako-też z błędami w które tam lub tu popadliśmy, łatwiéj moglibyśmy znaleźć grunt właściwy do dalszego działania, do dalszego rozwinięcia sił moralnych i materyalnych rozbitych cząstek ogółu.

Początek roku obecnego zastał Księstwo Poznańskie pod względem politycznym, mniéj więcéj w położeniu. jakie mu ruchy niemieckie z r. 1848go nadały, to jest na wewnątrz z ciągłém parciem germanizmu oficyalnego i nieoficyalnego, z którym o każdą piędź ziemi, o każdy prawie kawałek chleba walczyć przychodzi; z linią demarkacyjną, wiszącą nad krajem jak miecz Damoklesa, upięknioną jeszcze różnemi projektami rozszarpania całości prowincyj; na zewnątrz z gronem posłów polskich, na obcym Berlińskim sejmie, którzy żadnego stanowiska bez walki nie opuszczali, z których walk przy końcu 1849go zawsze materyalnie, numerycznie pobici, moralnie zwycięzcami wychodzili. Reprezentacya życia naszego politycznego, wcielona w grono naszych posłów Berlińskich, zaraz na początku tego roku, do bardzo ważnego położenia, do stanowczych decyzyj i czynów powołaną była. W styczniu roku bieżącego kończyła się rewizya konstytucyi pruskiéj; w chwili ukończenia dzieła, rząd wniósł projekt nowych modyfikacyi, od których przyjęcia jak np. dziedzicznéj Izby parów, egzystencyą ustawy zależną uczynił; Nemesis historyczna wywyższając tych, których poniżała, w dumnéj arcygermańskiéj Izbie, kwestyą życia lub śmierci konstytucyonalizmu w Prusach, od kilku głosów szczupłego grona polskich posłów zależną uczyniła. Grono posłów polskich z wyższego stanowiska, jak chwilowa opozycya, obalenie tego lub owego ministeryum, na rzecz się zapatrując, uchwaliło w kwestyi téj biernie się zachować, a tą biernością czyli wstrzymaniem się od głosowania, wielką affirmacyą postawić, to jest dozwolić ustalenia się i zaprzysiężenia konstytucyi w Prusach, która chociaż dziś nam wbrew przeciwną, bo prawa nasze przekraczająca, stała się jednakże i stać się musiała skałą, o którą dawne przymierza, dawne nam najszkodliwsze węzły i stósunki, prędzéj czy późniéj rozbić się muszą. Zaledwie grono polskich posłów tak świetnie wyszło z téj kwestyi, nadeszła chwila zaprzysiężenia konstytucyi, czego oni uczynić nie mogli, bo niezawierała gwarancyi naszych praw narodowych; odmówili więc przysięgi; złożyli *in corpore* mandaty, w deklaracyi jednak oddanéj do laski marszałkowskiéj, oznaczyli różnice posłów wybranych do rewizyi konstytucyi, a zwykłych, na zwykłe legislatury powołanych, czém zostawili krajowi drzwi wchodowe do reprezentacyi, któréj chwilowo go pozbawiali.

Po wyjściu posłów naszych z Izb, jeszcze dwa razy kwestya Poznańska była na porządku dziennym: raz, przyzwoliły Izby rządowi w razie potrzeby wcielenie reszty Księstwa do Niemiec; drugi raz, zawiesiły w Księstwie ordynacyą powiatową i prowincyonalną, czyli odmówiwszy nam odrębności w konstytucyi państwa, zaraz przy innéj sposobności, odrębności konieczność wyrzekły. Jeden z grona posłów polskich, dep. Cieszkowski nie będąc już w Izbie, a zatém nie mogąc z trybuny praw naszych bronić, uczynił to w znakomitym liście otwartym do Izby 1éj, gdzie te sprzeczności działania im wykazał. Ostatnie dwie czynności posłów naszych żwawe dyskussye w kraju wywołały, co do bierności zachowanéj w kwestyi Izby parów, która to bierność chwilowo była przyczyną zwycięztwa Rządu. Opinia publiczna na dwa podzieliła się obozy, i w pierwszéj chwili mała jéj tylko cząstka pojęła daleko sięgające skutki téj, że tak powiem, biernéj affirmacyi posłów naszych. Co do odmowy przysięgi na konstytucyą, cały kraj jednogłośnie krok ten pochwalił i uznał. Różnica zdań stanowczo się jednak wykazała i do żwawéj polemiki przyczyną była w kwestyi, co daléj wypada robić: wybierać czy niewybierać; a wreszcie czy tych samych deputowanych. Mimo krzyków i deklamacyj, zdrowy sąd ogółu kraju przemógł; wszyscy wzięli udział w wyborach, i byli deputowani prawie ogólnie na nowo wybranemi zostali. Wzięcie się posłów naszych w dwóch wyżéj wspomnionych kwestyach, tak arcy-trudnych a ważnych, ścisła ich solidarność i niezależność od stronnictw niemieckich, zupełne uznanie stanowcze postępowania ich przez kraj, są niezawodnie wielkim postępem w życiu politycznem Księstwa obecnego roku. Ta ścisła konsekwencya i jedność kraju z swemi reprezentantami, uczyniła jedynie możliwą deklaracyą w Izbie 2éj posłów naszych na ostatniéj sessyi sejmowéj, przed przysięgą na konstytucyą, deklaracyą, która wszystkie prawa nasze zastrzegając, ułatwia na zawsze położenie wszystkim przyszłym posłom naszym na sejm Berliński, tak długo jak będziemy mieli nieszczęście tamże sejmować. Że podobna deklaracya i w Izbie 1éj złożoną być nie mogła, zupełną jest winą dwóch jéj polskich członków, którzy stanowczo nie usłuchali woli rozsądnego ogółu kraju, i kilka razy im ofiarowanego mandatu nie przyjęli.

Oprócz sejmów Berlińskich, mieliśmy w tym roku i na parlamencie niemieckim w Erfurcie polskiego deputowanego. Gdy wybory do Erfurtu nakazane były, wnieśli przeciw temu deputowani nasi w Berlinie wniosek do Izby II; mimo świetnéj obrony, wniosek przepadł; kraj nasz miał koniecznie wybierać. Organ nasz, natenczas jeszcze egzystujący, Dyrekcya Ligi, wierny tradycyi, nakazał krajowi wstrzymanie się od wyborów na parlament niemiecki, z wyjątkiem jednego okręgu, by jeden deputowany polski w Erfurcie przeciw wyborom u nas i nieprawnemu wcieleniu Księstwa zaprotestował. I to jako postęp polityczny zapisać musimy, że ów nakaz Dyrekcyi Ligi tak ściśle wykonanym został, że na powierzchni Księstwa by jeden wyborca polski na terminie wyborczym się nie stawił, z wyjątkiem okręgu wyborczego ku temu wskazanego, gdzie znów wszyscy wyborcy się stawili i T. Działyńskiego obrali, który w Erfurcie protest nasz założył, a w piśmie swém do wyborców po złożeniu mandatu, prorocze wyrzekł słowa w parlamentach niemieckich: „że i on dzień jeden zasiadał na Baltazara biesiadzie.“

Demarkacya od lat dwóch tak stanowczo zagrażająca Księstwu, zdaje się całkiem zaniechana została; ale bo też nie mają do czego wcielić nie tylko całości ale i części Księstwa, gdzież bowiem dziś są Niemcy jako takie?

Różne też zaszły zmiany w tym roku w wyższéj administracyi Księstwa, jako to naczelnego prezesa, komendanta fortecy ect.; oprócz jednak, że zabrano nam bardzo nieprzychylne osobistości, żadnego to innego politycznego wpływu na kraj nie wywarło, a nowo przybyli są jak zwykle cudzoziemcy, nie Polacy.

Dwa główne niebezpieczeństwa zagrażały Księstwu politycznie w ciągu bieżącego roku: najprzód milczenie równające się zaprzeczeniu praw narodowych Księstwa w konstytucyi państwa, powtóre uwięźnięcie w stanie helotów politycznych, bez reprezentacyi, bez prawa skargi przed Europą. Pierwsze niebezpieczeństwo usunęli deputowani, deklaracyami zastrzegającemi prawa nasze, przy odmowie przysięgi i przy powrocie do Izb; od drugiego uratował kraj zdrowy rozsądek publiczny, który do udziału w nowych wyborach, ogół spowodował. Przekraczając granice Księstwa, z żalem pod względem politycznym wspomnieć musimy, że deputowani Pruss zachodnich, niedotrzymali w ważnych kwestyach solidarności deputowanym naszym, mimo, że ludność polska Prus Zachodnich, którą reprezentują, przy każdéj sposobności która tylko się pojawiła, jedność celu i środków z Ks. Poznańskiém zachowaną mieć chciała.

Korrespondencya Czasu.

Wiedeń 28 grudnia.

ꝏ Anglia i Francya oświadczają się także za tra-

---

wszych kilku wyrazach dźwięcznych polszczyzną jasną jak kryształ; po pierwszych myślach wyrwanych z piersi narodu a rozpalonych ogniem wiary— poznałem Piotra Skargę,.... mówił o jedności kościoła, o jedności narodu.... potem rzucał straszne kary boże;—nie.... święty mąż przeklinać nie umiał... on tylko przepowiadał....

Uszy moje napełniły się słodyczą téj boskiéj wymowy; teraz dopiéro uczułem że co innego czytać, a słyszeć wielkiego mowcę... teraz zrozumiałem, dlaczego zwyciężył choć miał tak rozumnych, tak przebiegłych i tak namiętnych przeciwników... siłą uczucia pokonał ich.... złość miłością rozbroił.... Z gwarnych, niesfornych wrzasków nie mógłem już nic wysłuchać... Raz tylko zatrzęsło się wnętrze góry jakby rykiem wielu trąb zwiastujących najpewniéj, zwycięzki tryumf... było to coś tak przejmującego, tak wspaniałego jak kiedy kapłan przy mszy zaintonuje wielkim głosem *gloria in excelsis!*... Zato głębsza nastała zaraz cisza i tylko rozlegało się jakieś sykanie bez myśli, bez siły, przerywane jakby dzwonieniem szklenic i kielichów...

Już chciałem oderwać ucho znudzone jednostajnością, kiedy nagle zagrało mocniéj w wnętrznościach góry... powstał szum, hałas, szczęk szabel i głuchy ryk dział... ale żaden wielki głos się nieodzywał... były wołania, zaklinania, ale słów co do szpiku przejmują— nie było... Raz jeden tylko rozlegało się bardzo rzewne, serdeczne zaklęcie w imię świętości domowych, w imię króla i narodu... wszakże rąk niewiele odkłasło, ust niewiele z duszy wyrzekło: pójdziemy!... — I nicże już nieusłyszę! zawołałem w żałości, kiedy ów gwar tajemniczy tak skonał, że mi się obok niego martwa cisza grudniowéj nocy wydała zgiełkliwą...

— I nicże już niezobaczę! wykrzyknąłem w boleści uderzając czołem o siwy granit Wawelu, jakbym chciał przebić się do tajemnic jego wnętrza....

A w tém — o cudo! —któż teraz wątpi że noce poprzedzające dnie wielkich świąt nie są pełne cudów, pełne tajemnic? Lud się zna z temi dziwami i niedarmo utrzymuje, że w wilię Bożego narodzenia bydlęta rozmawiają ludzkim językiem, a w wilię Nowego roku przyszłość czytają ci, co chcą lub umieją w niéj czytać...

Otóż kiedym w żałości trącił czołem o granit... cóżem ujrzał?! — Wieszczu przybądź z pomocą i wydaj to językiem bogów:

Tylko się słońcu stała większa szpara,
I wbiegło złote i do nóg mi padło...

I prawda! taki jaskrawy blask uderzył wskróś rozpryśniętego głazu, jak kiedy słońce wschodzące przepuści złoty promień przez zamkniętą okienicę i pogrążonego w cieniach sypialnéj izby przebudzi...

Więc to niekoniec tajemnic i cudów dzisiejszéj nocy! — więc i tam jest życie podsłoneczne, a nie sam tylko szum zamarłego echa?

Ciekawość moja i zdziwienie przykuły mię do tego zjawiska. Zatopiłem wzrok w rozpadlinę chcąc się napatrzyć dziwów podziemnego świata—ale darmo! olśnąłem tylko jakbym w krąg słoneczny patrzał i nicem niedojrzał krom wielkiéj jasności; naléj w kryształową banię źródlanéj wody, i wystaw ją na promienie słońca, niewięcéj byś zobaczył odemnie gdybyś w nią wzrok utopił....

Chcąc się utwierdzić we własném przekonaniu, że niejestem pod wpływem snu, lub złudzenia zmysłów, odwróciłem głowę od szpary, i spojrzałem na świat—naprzód na niebo gwiazdziste i wypogodzone, potem na ziemię głuchym snem ukołysaną, z rzadkiemi tylko odgłosy luzujących się szyldwachów, i Wisły pluskającéj o skalisty brzeg Wawelu.... z przedmieść niedolatywało ani naszczekiwanie psów, ani pianie kogutów, a z miasta nawet bicie zegarów niedochodziło.... w taką martwotę noc pogrążyła wszystko żyjące....

Kiedym w filozoficzném zamyśleniu porównywał te dwa stany: życia uśmierconego i śmierci ożywionéj—posłyszałem obok siebie trzask skały.... rozdarła się szerzéj—prawie jak smocza jama, ale nie kłąb ciemności z niéj buchał, lecz struga światła....

I w téj światłości, jakby w obłoku zachodnim wystąpiła postać.... tak była bliską mnie żem każdy rys, każdy zmarszczek mógł dojrzeć na czole. Poznałem ją też od pierwszego wejrzenia.... i oniemiałem.

Jeżeli wejdziesz do katedry na zamku, po lewéj stronie, przyciśnion do muru stoi tam prosty gotycki grobowiec, a na nim leży na wznak mąż niewielkiéj miary, lecz krępy i silnie związany. Oblicze wyraża duszę hartowną, moc woli niezgiętą.... a razem i tę słowiańską otwartość a prawość łagodzoną jeszcze uśmiechem jednającym miłość u ludzi..

Jażbym mego ulubieńca z całéj przeszłości niepoznał?!.. Stał przedemną — taki sam, wykapany — tylko że oko błękitne pałało niezwykłym ogniem— a choć niewiele krwi przezierało na licu, za to widać jak naprężone kipiały nią żyły podobne potokowi zlatującemu z gór.... Zrazu zdziwiłem się jego wzrostowi, bo mię dobrze przesięgał — lecz on był na koniu — białym — a jasnym, jakby go odprzągł od wozu Apolla.

Zwycięstwo patrzało mu z oczu — pewność wygranéj w zaciśniętéj dłoni którą bok podparł—miecz goły w prawicy służył mu ledwo za ozdobę.

Ukląknąłem....

Tak on musiał wyglądać kiedy po bitwie z krzyżakami objeżdżał połowieckie pobojowisko.... a tak, jak moja dusza zapłakała w téj chwili, musiał jęczyć ów, trzema włoczniami przeszyty Jan Szary; kiedy mu rany mniej dokuczały, niż pamięć na niedobrego sąsiada...

Lecz mój upadek i jęk niezastanowił widać bohatyra; bo spiął ostrogą rumaka i kopnął z nim w powietrze szybkością wypuszczonéj strzały—wokamgnieniu obleciał zamek, dawne swoje gniazdo... i zatrzymał się przy szczelinie...

Całém okiem wpatrując się weń, poznałem, że jakby z morderczéj powracał bitwy, bo miał miecz w ręku strzaskany, czoło przecięte, i kawały zerwanego powroza wisiały u ramion, jak na jeńcu, którego pęta rozetną... Rumak ze zwieszoną głową, kopytem grzebał ziemię pod sobą... zachwiał się i upadł...

Król chroniąc się upadku — zeskoczył — klasnął i podwiedli nowego... był gniady, ognistszy i roślejszy... I nowa głownia błyska w ręku, dłuższa i wyostrzona jak brzytew...

I znowu spiął ostrogą i znowu kopnął się w powietrze... a obleciawszy zamek, stanął przy skale...

Tą razą z miecza ledwo rękojeść została... na sukni były krwi ślady, lecz zbroja cała — a koń niedługo rozparł się pod jeźdzcem, jakby niechciał go dźwigać...

Król rzesko zeskoczył na ziemię — pogroził... klasnął... i oto płomienistej maści jawi się koń... W królewskiéj prawicy nie miecz już błyska, ale krzyż — miasto zbroi — biała tunika z godłem krzyża na piersiach — a u łęku proporzec jak na baranku wielkanocnym.

Z tchnieniem lekkiego powiewu uniósł się w powietrze; ale w takim kierunku jakby myślał pół świata oblecić..... w mgnieniu zniknął mi z oczu..... lub zmięszał się na widokręgu z gwiazdami. Woń tylko fiołków i konwalii rozeszła się w powietrzu....

— Królu mój, po trzeci raz opuszczasz berło i tron — wrócisz-li znowu do berła i tronu?... Krzyknąłem w uniesieniu rozpaczy, wyciągając za nim ramiona...

Krzyk mój i to nagłe wyciągnięcie ramion za widmem króla Łokietka, były przyczyną, żem własnym krzykiem się zbudził, a ręką lichtarz ze świecą przewrócił na stole....

Szczęściem, żem się prędko otrzeźwił, świecę podniósł i zapobiegł zapaleniu się firanek, a może i pożarowi, który nawiedziwszy nas tyle razy, dzięki Bogu oszczędził nam odwiedzin przy Nowym Roku.

— Więc ja nieruszyłem się z mego fotelu!? — zawołałem po chwili, przypominając sobie i owe widmo z obłoku i owe podziemne hałasy, i tego Piasta, co jak Komandor w Don Juanie przedstawił mi się w całéj swojéj posągowéj powadze...

— Więc to sen — mara?... Zdaje się — aleź musiałem spać przynajmniéj kilka godzin kiedym tyle długich historyi prześnił?... Któraż godzina?...

Chciałem spojrzéć na zégarek, w tém na kościele Panny Maryi uderzyła dwónasta...

— Ledwo kilka minut — a takie długie dzieje!... to mi coś przypomina legendę o mnichu, który sto lat słuchał słowika...

— Ale otóż i Nowy rok! powitajmy go...

Czegoż mam sobie i wam życzyć?...

Czego?... potarłem czoło... i rzuciłem okiem na otwartą książkę — był to jakiś romans Jean Paula Tytan, czy Hesperus... piérwsze wyrazy które mię uderzyły, tak brzmiały: *stęskniony duch zanosi się od płaczu, i niemogąc się utulić, łkając tylko powtarza: Wszystkiego, wszystkiego mi niedostaje!...*

Dopiero teraz wpadłem na trop całego obrazu jaki mi się w krótkim śnie wyroił. Czytając najfantastyczniejszego z niemieckich fantastów usposobiłem się do téj hallucynacyi, do czego i to się przyczyniło, że tegoż samego wieczora słyszałem legendę o Wawelu opowiedzianą sobie w sposób bardzo zajmujący i prosty; była to jakaś legenda góralska podająca, że kto umie słuchać, usłyszy w nocnych godzinach hałas i turkot w wnętrzach góry zamkowej, a kto umie patrzeć, dopatrzy jak się tam odgrywa to samo, co się odgrywało niegdyś w królewskich murach...

— Biednaż to istota, ten człowiek! pomyślałem litując się nad sobą samym — nieraz sobie uroi, że ducha wyzwolił z więzów ciała i że może go wysyłać jak lotnego posłańca wszędzie, gdzie zmysłami dopatrzeć niemoże; a rad z wynalazku zaraz sobie wyrabia przywiléj na wieszcza lub proroka, gdy tymczasem duch, póki na dobre niepożegna się ze swoim pokrowcem, zawsze od niego odbiera wrażenia... Przykład świeży przekonał mię; z mojego widzenia, zrobiło się tylko *przypomnienie!...*

ktatami i Bundestagiem w Niemczech. Ks. Szwarcenberg obebrał przed wyjazdem do Drezna dwie noty w tym duchu, z Paryża i z Londynu. Nota francuska przypomina, że akt kongresu wiedeńskiego zawarował państwom Rzeszy niemieckiéj ich polityczną samoistność. Nota angielska zastrzega tylko, że zmiany terrytorialne byłyby z tym aktem w sprzeczności. Obie wynurzają życzenia i nadzieję, zachowania dawnych stosunków.

Listy z Drezna donoszą, że konferencye z tego wyjdą stanowiska.

Wiedeń 29 grudnia.

ѽ Depesza telegr. rządowa dziś odebrana z Berlina donosi, że ks. Schwarzenberg przybył wczoraj z południa do téj stolicy z p. de Manteuflel. Obadwa ministrowie byli natychmiast u króla i po przedstawieniu księcia ministra familii królewskiéj, na obiedzie w Charlotenburg. Książe miał wrócić do Drezna dziś, najdalej jutro. Zaproszenie to uważanem jest powszechnie za dowód, że Prusy chcą się z Austryą stanowczo i szczerze porozumieć. Potrzeba takowego porozumienia jest tém naglejszą, że pomimo wszelkich wzajemnych między ministrami przyrzeczeń i zobowiązań, tak w Ołomuńcu, jak w Dreznie, między polityką pruską i Austryacką są dotąd ważne jeszcze odcienia. Działanie jen. de Peucker w Hessyi jest nalepszym tego dowodem.

Opierając się na tym dowodzie, i ważąc ściślej samo wezwanie pruskie do konferencyi w Dreznie, dostrzegają tak w jednym jak w drugim, niektórzy pewną dwuznaczność, albo przynajmniéj pewne wahanie się, jakby Prusy chciały jeszcze stanąć tylko jedną nogą w Bundestagu a drugą w dalszym rozwoju dawniejszéj własnéj swéj polityki. Ta uwaga jest, jak mię zapewniają godne wiary osoby, rzuconą nawet w bardzo grzecznym sposobie, w liście własnoręcznym Cesarza, z którym przed kilka dniami udał się do króla adjutant przyboczny cesarski ks. de Liechtenstein. List ten zawiera odpowiedź na zaproszenie, które król Fryderik Wilhelm, Cesarzowi zrobił, do zjazdu we Wrocławiu lub Dreznie. Odpowiedź na ten nowy krok zgody i pokoju jest obiecująca, ale niepewna. Zjazd będzie zależał od *okoliczności* i nastąpi nie pierwéj aż po konferencyach ministrów, lub przynajmniéj po zgodzie tychże na główne punkta.

Że do takowéj zgody przyjdzie, nawet bez wielkich trudności, to rzecz pewna. Z rozwiązauiem Unii, znikła ostatnia przeszkoda na bitym gościńcu, którym Austrya kwestyą niemiecką do rozwiązania wiedzie. Jak w Hessyi i w Szleswiku Holstejnie wszystko się robi w imieniu Bundestagu i na warunkach aktu kongresu wiedeńskiego, tak i w Niemczech wszystko stanie znowu na téj podstawie.

Wiadomość tę, którą wam już jako ostateczny rezultat konferencyi Ołomonieckiéj podałem, uważajcie teraz za tem pewniejszą, że się w Dreznie, jak wiem z pewnością, już zgodzono, żeby konferencyi celem było *przejrzenie aktu organicznego, nie zaś budowa nowéj organizacyi.* Modyfikacye w artykułach pojedyńczych nie wywrócą ogólnéj posady.

Dwoma najgłówniejszemi punktami powtarzam raz jeszcze, będą: reprezentacya narodowa i Zollverein. Oba te punkta są przewidziane w akcie kongresu wiedeńskiego i mogą się z nim pogodzić.

Ministeryum oczekuje co chwila opinii marszałka Radetzkiego w kwestyi wolnego portu w Wenecyi. Od téj opinii zależeć będzie stanowcza decyzya.

Minister Bach jest od kilku dni słaby.

Drezno 29 grudnia.

ŏ To com wam pisał o trudności przeniknienia tajemnicy przedmiotów, traktowanych na konferencyi, tłomaczy się teraz tém naturalniéj, iż członkowie kongresu, zaraz na pierwszéj sesyi, dali sobie uroczyste słowo, żadnéj a żadnéj dyskusyi nie wyjawiać, dopóki nie nastąpi jaki stanowczy rezultat. Przewidują dobrze, iż dzienniki nicowałyby zaraz rozbierany przedmiot, na wszystkie strony i wpływając na mniéj wyrobione umysły obradujących, utrudniałyby zgodę. Konferencya chce zachować charakter dyplomatyczny nie parlamentowy. Coraz więcéj mówią o tem, że Bawarya, pragnie przybrać, ile możności stanowisko równe wielkim mocarstwom.

Przy instalacyi obrad, mieli mowy nietylko dwaj naczelni rozjemcy układów Ołomunieckich i że tak powiem gospodarze drezdeńskiego zjazdu, ale i pan v. de Pfordten poseł Bawarski. Wystąpił on zaraz z myślą popierania reprezentacyi narodowéj w związku i słowa jego (tak przynajmniéj utrzymują tutejsi konserwatorowie) miały zrobić złe wrażenie; zwłaszcza, gdy się zaczął rozwodzić nad swoim osobistym udziałem w tutejszych zdarzeniach rewolucyjnych. Wiadomo bowiem iż pan v. d. Pforten przed rokiem, był ministrem Saskim a potem przeszedł do służby bawarskiéj, i dziś jest duszą gabinetu Monachijskiego. Jest to człowiek zdatny, czynny i przezorny i nie waha się szukać pleców u mocarstw zagranicznych; mówią że się postarał o współdziałanie Francyi. Prezydencya obrad przyznana jest stanowczo, ministrowi spraw zagranicznych saskiemu. Trzymającym pióro mianowany został ces. austryacki radca ministeryalny Thierry.

Komplet członków składać mających konferencyą codzień się uzupełnia. W imieniu Austryi zjechał p. Buol-Schauenstein, w imieniu W. Księstwa Badeńskiego: minister Rüdt i radca Meisenburg; w imieniu W. Księstwa Nassauskiego minister Düngern, w imieniu Hessenhomburskiego, Radca Holzhausen, w imieniu Oldenburgu minister Eisendeker, w imieniu Schaumburg Lippe pp. Lauer i Strauss, w imieniu Waldeku radca Schumacher. Na onegdajszéj sesyi odbyto rugi, powyznaczano komisye. Wczoraj ks. Schwarzenberg z pp. Manteufflem, Alvenslebenem i Prokeschem wyjechali do Berlina, ale tylko, jak mówią, w celu porozumienia się z królem, co do zaszłych scyssyj między komisarzami pruskim i frankfortskim w Elektoracie Hesskim. Mają powrócić jutro.

Nieulega już kwestyi, że Bawarya, Wirtemberg, Saksonia, Hanower i inne małe państwa, wystąpią z projektem utrzymania reprezentacyi narodowéj w związku; mała jest atoli nadzieja, aby był przyjęty. Prusy i Austrya miały się z sobą ułożyć w następujący sposób. Chcą dualizmu, ale tylko we władzy egzekucyjnéj, to jest: jeźli przyjdzie do wykonania praw, prowadzenia wojny, lub przytłumiania wewnętrznych zamieszek, chcą sobie zatrzymać wyłączny przywiléj działania.

Do władzy prawodawczéj zamierzają przypuścić i mniejsze państwa, ale tylko 13 głosów i to pod warunkiem, aby prezydencya w tém ciele, służyła na przemian Austryi i Prusom co dwa lub trzy lata; aby głosowanie odbywało się większością nie jednomyślnością. Co do wnijścia w związek Niemiecki Austryi z wszystkiemi prowincyami odmiennego szczepu, nienastąpiła jeszcze stanowcza zgoda. Mówią, że Prusy zezwolą na to wcielenie, byleby Austrya wyłączyła ze związku: Włochy, Węgry, Siedmiogród i Banat. Tym sposobem Galicyą i inne prowincye słowiańskie spotkałby los takiż jak księstwo Poznańskie.

Przegląd Polityczny.

W dniu 30 grudnia odbyła się w Berlinie narada między prezesami obu gabinetów niemieckich i komissarzami do Holsztynu przez oba rządy delegowanymi, poczém ks. Szwarcenberg miał opuścić Berlin i udać się do Drezna; niewiadomo jednak czyli tam zabawi lub wprost do Wiednia pojedzie. Hr. Alvensleben powrócił do Drezna.

Na konferencyach drezdeńskich przedłożonym został projekt obu gabinetów, w którym główny pnnkt tyczy urządzenia władzy wykonawczéj tak celem reprezentacyi Związku za granicą, jak również wydawania powszechnych rozporządzeń polityczno-policyjnych dla wszystkich razem państw niemieckich. Władza ta naczelna, ma się składać z dwóch komisarzy związkowych, z których jeden przez Austryą, drugi przez Prusy mianowany. Ci wykonywać będą uchwały Zgromadzenia prawodawczego z 11 osób składającego się z 13 głosami, gdyż Austrya i Prusy po 2 głosy mieć będą. Inne głosy przypadną na cztery królestwa po jednym, a na resztę księstw po kilka razem składających się, 5 głosów. Uchwały zapadać będą większością głosów. Prezydyum przy Austryi i Prusach na przemiany co dwa lata, zacząwszy dziś od Austryi. Prawo łączenia się w bliższe związki dozwolone za zgodą władzy centralnéj. Nie ma tam mowy ani o reprezentacyi narodowéj, ani o wejściu całéj monarchii austryackiéj do Związku.

Komisarze do Holsztynu delegowani Mensdorf i Thümen udają się tamże bezzwłocznie wioząc ze sobą ultimatum dworów swoich, a za nimi postępuje armia cesarska pod dowództwem flm. Legedycza, która natychmiast wkroczy do księstw jeżeli zadosyć nie stanie się żądaniom wznowionego Bundestagu. Pułkownik austryacki Gabelenz przybył do Hamburga jako poprzednik armii.

Depesza telegraficzna donosi z Kassel d. 31 grudnia, iż korpus egzekucyjny flm. Legedycza rozpoczął dniem przedtém pochód swój z Fuldy ku Holsztynowi. W dwóch kolumnach posunie się on przez Fritzlar ku Kassel, gdzie odbywszy dniówkę 5 stycznia, przez Karlshafen pomaszeruje w Hannowerskie. Z Hamburga zaś podobnaż depesza d. 30go grudnia donosi iż korpus ten z Bambergu przez Magdeburg uda się koleją żelazną do Lauenburga gdzie w 10 lub 12 dni stanie.

— Dwa posiedzenia Izby francuskiéj (z 27 i 28) upłynęły na dyskussyach małéj wagi. Na pierwszém odżywiono nieszczęśliwą rozprawę w kwestyi loteryi *Lingots d'Or*, a raczéj pewnego raportu z bióra ministra spraw wewn. wyszłego; na drugiém p. Rouher domagał się aresztowania za długi p. Mauguin reprezentanta. Zgromadzenie wysłuchawszy świetnéj obrony pp. Vatismenila i Larochejaqueleina odrzuciło żądanie ministra sprawiedliwości. — Sprzedaż rentów umówioną została między p. Rotschildem, bankiem francuskiém i jednym domem francuskim, z których każdy bierze rentów 5% po 500,000 fr. Jak wiadomo, niektóre dzienniki oppozycyjne poszedłszy za zdaniem *Pressy*, nalegały na wyborców aby się wstrzymali od elekcyi cząstkowych. Tymczasem kiedy prawo z d. 31 maja zastósowano w kilku departamentach do wyborów municypalnych, opozycya przystąpiła do wotowania i zwycięztwo jej okazało się tak widoczne, że np. w departamencie Loire et Cher wszyscy jej kandydaci zyskali głosy. Ten wypadek zmienia taktykę opozycyi, i dzisiaj pierwsza *Pressa* oświadcza, że opozycya niepowinna już dyskutować, ale jednomyślnie pójść za przykładem wyborców depar. Cher et Loire. Wszakżeż rzecz trudna do uwierzenia, więcéj nad to wszystko obchodzi publiczność sprawa komisarza Yon; w niedzielę (29go grudnia) bióro ostatecznie miało zadecydować, a nazajutrz jeden z jego członków miał zdać sprawę z jego postanowienia. Zdaje się więc, że rozprawy będą burzliwe. — Senat Sardyński na posiedzeniu z dnia 23 grudnia, przyjął jednomyślnością (z wyjątkiem dwóch głosów) prawo, nakazujące budowę pomnika Karolowi Albertowi.

Wiedeń 30 grudnia. Dzisiejsze dzienniki zapowiadają bliski zjazd cesarza Austryi z królem pruskim. Cesarz ma już w tych dniach wyjechać. Zdaje się że miejscem zjazdu będzie Drezno, dokąd już wczoraj jen. adjutant cesarski Kellner v. Kölnstein odjechał; kilka również karet dworskich tamże wyprawiono.

Z Drezna donoszą, że kwestye ekonomiczne są głównym narad przedmiotem. Bawarski minister-prezydent p. v. der Pfordten przewodniczy komitetowi do tych materyj wyznaczonemu, a książę Szwarzenberg zażądał wysłania do Drezna jednego z wyższych urzędników, któryby wyłącznie zatrudniał się tym przedmiotem. Wybór padł na Dr. Koch radzcę ministeryalnego w ministerstwie handlu, znanego z swoich zdolności urzędnika.

Zresztą konferencye ministeryalne tak długo mają pozostać dla publiczności tajemnicą, dopóki jakiegokolwiek nieosiągną rezultatu. Utrzymanie téj tajemnicy zagwarantowane zostało przez pełnomocników osobną uchwałą.

Jenerał hr. Mensdorff, który wczoraj odjechał do Drezna, przeznaczony jest jak mówią na c. k. komissarza dla Szleswiku-Holsztynu, a po ukończeniu téj missyi ma być posłany na miejsce hr. Buol do Petersburga, ten zaś ostatni objąć poselstwo w Londynie.

— Z wielkiem zadowoleniem dowiadujemy się, pisze *Lloyd*, że N. Cesarz listem własnoręcznym wezwał prezesa rady Stanu barona Kübeck, aby J. C. Mości przedstawił swoje opinie względem uregulowania stosunków pieniężnych monarchii. Już pierwéj bywały konferencye w tym przedmiocie pomiędzy ministrem skarbu a p. Kübeck, ten wszakże okazał się bardzo skrzętnym w udzielaniu swoich pomysłów. Teraz, na tak zaszczytne wezwanie monarchy, spodziewamy się że szanowny prezes rady Stanu złoży umotywowaną opinią o środkanh poprawienia naszych finansowych stosunków, które, niewątpimy, że nas do pomyślniejszéj doprowadzą przyszłości.

— 20go stycznia 1851 zjadą się w Wiedniu reprezentanci przemysłu, handlu i rolnictwa na obradę nad projektem nowéj taryfy celnéj. Takowi wszakże niemogą od wyborców swoich żadnych brać instrukcyj. Miasta Wiedeń, Praga i Berno będą na tém zgromadzeniu podwójnie zastąpione.

— Na posiedzeniu rady ministrów postanowiono, że odtąd żadne rozporządzenia niebędą już wydawane w imieniu jednego ministra, z uwagi że ministeryum jest solidarnie odpowiedzialne; każde zatem rozporządzenie wychodzić będzie na przyszłość od całego ministeryum.

— W tych dniach rozpoczynają się obrady nad zaprowadzeniem jednostajnych miar i wag we wszystkich krajach koronnych, gdy już nadeszły w tym przedmiocie zasięgnięte opinie z prowincyj. Konferencye względem uregulowania monopolu solnego w Węgrzech już są na ukończeniu. Monopol zaprowadzony tam będzie w téj saméj formie w jakiéj jest w innych krajach koronnych.

— Na wczorajszém posiedzeniu rady gminnéj wybory pp. Czapki i Pillersdorfa na radzców zatwierdzone zostały.

— Węgierscy handlarze tytoniu wysłali deputacyą do ministeryum z prośbą, aby wprowadzenie monopolu tabacznego odłożone było do d. 1 kwietnia r. p. z powodu że nie są w stanie wyprzedania się w dwóch miesiącach ze swoich zapasów cygar zagranicznych, których skarb zakupić niechce.

NIEMCY.

Berlin 29 grud. Głoszą tu że minister Manteuflel nie wróci już do Drezna, ale pozostanie dla otwarcia Izb w naznaczonym terminie, gdy rząd niema zamiaru po raz drugi odraczać sejmu, naprzód, że niektóre czynności a mianowicie gminne i skarbowe wymagają szybkiego załatwienia, powtóre iż główne zasady przyszłéj organizacyi Niemiec przez ministrów obu państw niemieckich stanowczo położone zostały. Dwa dni świąt Bożego Narodzenia były bardzo na rękę księciu Szwarcenberg, bo początkowe między obu ministrami różnice jakkolwiek nieznaczne, musiałyby przecież stworzyć na konferencyach dwa główne obozy, które samém nawet wystąpieniem zamiast ich zbliżyć, jeszczeby od siebie oddalały. W tych dwóch dniach przeto i to prywatnie nie na posiedzeniach konferencyjnych, skreślono główny plan działania na przyszłość, a tu w gabinecie królewskim nastąpi ostateczne dwóch dworów zjednoczenie. Pobyt tu ministra cesarskiego spowodowany ma być żądaniem jego włączenia wszystkich krajów koronnych do Związku niemieckiego, do czego wyraźnego i osobistego przyzwolenia królewskiego żądać miano. Dziwny to zaiste byłby utwór, owo państwo niemieckie z połową niemieckiéj ludności. Jakby się to ucieszyli rozpędzeni reprezentanci Zgromadzenia narodowego niegdyś w kościele ś. Pawła, dowodzący iż Wielkopolska jest ziemią niemiecką; wszakże tuby najśmielsze ich marzenia prześcigniętemi zostały. Ale dopóki urzędowego nie przeczytamy aktu, ogłaszającego wszystkich austryackich Słowian, Madziarów i Rumunów Niemcami, nie uwierzymy wieściom głoszącym jakoby jednym pociągiem pióra zatracano narody, których ząb czasu i centralizacyjne próby nie zdołały wytępić przez wieki. Nie o sobie tu mówimy, bo nasza narodowość niepotrzebuje zaparcia lub uznania w Frankfurcie, ale mówimy tu o tych ludach, które pod skrzydłem równouprawnienia przysposabiały się do godnego wystąpienia w rodzinie narodów europejskich. Uwagi nasze zostawiamy na czas inny; wieściom niezgodnym z główną zasadą systemu dzisiejszego Austryi, wierzyć nie możem.

— Tajny radzca finansowy Knoblauch przy administracyi długów publicznych, złożył dobrowolnie swój urząd z powodu zupełnéj z ministrem skarbu niezgodności w pojmowaniu prawnych postanowień. W budżecie wydatek na długi państwa wynosi na rok 1851, 9,560,000 tal. tj. 6,095,938 tal. na procent, a 3,384,445 tal. na umorzenie, reszta na koszta administracyi, należytość gminom i inne wydatki. W budżecie przeszłorocznym rubryka ta wynosiła tylko 7,501,531 tal.

Dzienniki niemieckie donoszą z Drezna pod d. 28 grudnia, iż powód wyjazdu ks. Szwarcenberga do Berlina pozostał nawet tajemnicą dla pełnomocników pozostałych. Za dwa dni dopiero spodziewają się doniesienia o rezultacie tych potajemnych układów. Na ten dzień naznaczona jest sessya, gdzie ma przyjść doniesienie z Berlina w formie przedłożenia. Kwestya oddzielenia władzy wykonawczéj od prawodawczéj już nastąpiła, a tym sposobem Niemcy wstępują stanowczo i niezmiennie w system konstytucyjny, który zwolna przesiąknie kraj cały, a którego nie zniszczą tu i owdzie drobne zachcenia książąt o kilku wioskach lub duma ich wielkich ministrów. Konferencye straciły dziś już całą ważność swoją, najważniejsze pytania bo stanowisko pojedynczych państw do siebie orzekające, poza ich toczą się kołem, bez udziału, bez wiadomości nawet o nich reszty pełnomocników. Czynności ich ograniczać się jedynie będą na drobiazgowém ułożeniu w paragrafy konstytucyi, któréj główne zasady podane im będą. Na sessyi d. 27 grudnia składano listy wierzytelne i zajmowano się wyborem do komissyj których zadaniem opracowanie pojedynczych szczegółów. Kwestya prezydyi zbyt drażliwa osobliwie przed zbliżeniem się jeszcze obu ministrów, uchylona zręcznie przez pozostawienie saskiemu ministrowi Beust jako gospodarzowi, urządzenie całe co do formy, on zatem wskazywał pozornie bez różnicy, miejsca i nieprzyjmując na siebie roli prezydującego obradami kierował. Sekretarzem jest Thierry z bióra ks. Szwarcenberga, dawny protokólista przy Zgromadzeniu związkowém.

— Z Hessyi nic ważnego. W ostatnim numerze donieśliśmy telegraficzną wiadomość o zawieszeniu wydziału stanowego przez pełnomocnika austryackiego, którego zakres działania przybyciem panującego bynajmniéj ograniczony nie został. Rada miejska otrzymała nakaz o udzielenie stósownego pomieszczenia dla sądów wojennych, które podobno nieustająco urzędować będą. Egzekucya idzie swoją drogą, żadnego zakątka w Księstwie nieprzepomniano. Obwód Fuldy najwięcéj cierpi, bo teraz opatrywać zniewolony blisko 12,000 ludzi, a wkrótce spodziewają się tam flm. Legedycza, co wnosić każe bliski czas egzekucyi w Holsztynie dokąd droga najdogodniejsza na Fuldę. Arcyksiążę Leopold flm. wojsk cesarskich przejeżdzał przez Bamberg do Kissingen. Cały ruch wojsk skierowany ku niższéj Frankonii.

Rząd Oldenburgski wysłał na konferencye swego prezesa ministrów Eisendecker, który zapewne zaszczytnego stanowiska swojego i tam nie zmieni. Kwestya jednak niepodległości Holsztynu nie da się uratować tak słabą obroną.

Z obozów północnych nic dotąd nowego. Drobne utarczki przednich straży bez żadnéj ważności, niepogody nie dozwalające po mokrzadłach i ługach przeprawy, a nawet zwątpienie osobliwie między wyższymi oficerami armii holsztyńskiéj, które napróżno dzienniki niemieckie zataić pragną, każą mocno powątpiewać o odnowieniu się kampanii przed nadciągnięciem niemieckiéj armii egzekucyjnéj, która téj wojnie koniec położy. Zdaje się przeto, że Dania unika kroków wojennych, mając ku swojéj potrzebie silnego przymierzeńca w Bundestagu. Dowodem tego stanu zwątpienia poprzedzającego rozprzężenie, jest wyjazd bez urlopu jenerała holsztyńskiego Gerhardt, który wykradłszy się z obozu ujechał do Hamburga jak *Börsen-Halle* donosi.

Wrocław 31 grudnia. Wczoraj ukonstytuowana świeżo Rada Miejska z 101 członków, weszła w urzędowanie i wybrała na prezesa radzcę sprawiedl. Gräff, na wice-prezesa księgarza Aderholz, na sekretarza p. R. A. Krug, a zastępcą jego, syndyka towarzystwa kredytowego Hübnera.

— Przed parą dniami za Odrzańską bramą miano tracić za zbrodnię zabójtwa wyrobnika Scharte. Dekret ułaskawienia nadeszły w chwili egzekucyi zamieniający karę na więzienie dożywotne, podaje za powód ułaskawienia wstawienie się księcia biskupa wrocławskiego kardynała Diepenbrock.

— Tutejsza Izba handlowa uczyniła podanie do sejmu o regulacyę Odry i udzielenie na ten cel funduszów. W obszernym wykładzie dowodzi Izba ważności tego przedsiębiorstwa dla handlu i przemysłu całego kraju, wyższéj nad urządzenie kolei żelaznéj. Przestrzeń do regulacyi

podana jest na 80 mil, koszta zaś na 3½ miliona talarów. Z porównania kosztów innych komunikacyi okazuje się, że gdy mila jedna regulowanéj rzeki kosztować będzie 44,000 tal. mila drogi bitéj kosztuje 30,000 tal, zaś wschodnia kolèj żelazna również 80 mil wynosząca kosztowała 27 milionów talarów.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 1 stycznia. Wczoraj, jak słyszymy, zdarzył się nieszczęśliwy wypadek, będący nowym dowodem, że nigdy dosyć ostrożności zachować nie można w używaniu takich artykułów fabrycznych, które zdrowiu ludzkiemu są szkodliwe. Pewna dziewczyna na Kazimierzu kupiła trochę witryolu dla czyszczenia lichtarzy i postawiła go w szklance. W tymże samym domu dzieci jéj państwa pijały essencyą; dziewczyna rozumiejąc, że w szklance pozostało się nieco téj essencyi, wypiła kupiony przez siebie witryol. Stan jéj podobno bardzo słabe rodzi nadzieje.

— Wiadomo, że Nowy-Rok jest w Paryżu epoką podarunków, tak zwanych kolęd (etrennes), od których nikt żyjący z ludźmi i pragnący z nimi przyjazne zachować stosunki, wymigać się niemoże. Ważna to chwila dla przemysłu, milliony bowiem są z tego powodu w obiegu, zacząwszy od połowy grudnia aż do połowy stycznia. — Sadzą się też jedni na drugich w wystawach tego wszystkiego, co najwięcéj oko wabić i kupujących nęcić może. Tegoroczne wystawy są równie na pozór świetne, a może i świetniejsze jak kiedykolwiek, wszakże prawdziwy miłosnik sztuki pięknéj, niemile zostaje odczarowany, przyglądając się z bliska tym świetnym utworom francuzkiego przemysłu. Widzisz z daleka wspaniałą taką wystawę bronzów, porcelan, wyrobów z kości słoniowéj, rzeźb, kryształów.... Zbliżasz się, aż oto spostrzegasz, że owe bronzy, to gyps lśniący od werniksu, porcelana to fajans malowany, mniemana kość słoniowa to stearyna, rzeźby to skóra lub karton, kryształy weneckie to nędzne szkliwa fabryczne. Ten zegar nie jest z bronzu, ale z bronzowanego mosiądzu, jeźli złocony, to za pomocą miedzi. — Wszystko wyrachowane tylko na effekt i na taniość. Dzisiaj za 100 franków można zapełnić pokój tego rodzaju gratami, które gdyby były tém, czém się wydają kosztowałyby tysiące. Tak wszystkie rodzaje przemysłu, czyniąc zadość ogólnemu ubieganiu się za nierozsądnym zbytkiem, sadzą się, aby dostarczać rzeczy *pięknych* a *tanich*; każdy też kupuje a w trzy dni potem spostrzega się, że kupił *lichotę*, ale *drogo*.

Nie zdaje się, aby tegoroczny karnawał bardzo był ożywionym. Orleaniści, w których ręku tyle znacznych majątków, w żałobie po królu Ludwiku-Filipie, nie będą téj zimy otwiérać swoich salonów. Jakoż dotąd tylko publiczne bale dają poznać, że karnawał już się rozpoczął. Jeden z tych dany w Wielkiéj Operze na cele dobroczynne przyniósł 41,000 franków. Użalają się na te zabawy dyrektorowie teatrów, którym znaczny czynią uszczerbek. I tak na małym objadku, na którym znajdowało się kilku dyrektorów i autorów dramatycznych, pan Lumley dyrektor opery włoskiéj dał się z tém słyszeć, że bal opery pozbawił go połowy zwykłego dochodu z przedstawienia *Lukrecyi Borgii*. — „I mnie także,“ ozwał się dyrektor teatru *des Funambules* — Prawda! rzekł po cichu pan Gozlan do swojego sąsiada, jego publiczność otwierała drzwiczki od powozów, z których wysiadała na bal publiczność p. Lumleya.

— Jeden z filantropów projektuje w Paryżu, aby koła pojazdów pokrywane były warstwą *gutta perchy*. Tym sposobem nie będzie słychać turkotu jazdy, powozy trząść nie będą, a jeśli kogo koło przejedzie, zamiast pogruchotać kości, sprawi mu przyjemne pogłaskanie.

— Od niejakiego czasu dochodziły ambasadę rosyjską w Paryżu liczne skargi o rozmaite oszustwa jakich się dopuszcza pewne stadło, podające się za znakomitych podróżnych świéżo przybyłych z Petersburga, i żyjące na wielką stopę kosztem oszukanych. Jegomość przezwał się w końcu hrabią Strogonoff, jego żona, a przynajmniéj ta któréj tytuł ten dawał, była, jak mówił, córką jednego z ministrów Cesarstwa Wszech Rosyi. P. Blavier, komisarz policyi, aresztował tego pana wraz z jego towarzyszką; zowie on się K... i rzeczywiście rodem jest z Rosyi. K... usiłował otruć się laudanem, ale niedostateczną zażył dozę. Oboje odprowadzeni zostali do prefektury policyi.

— Dentysta wiédeński, Dr. Pfeffermann, po długich i wielostronnych badaniach nad elektro-magnetyzmem, odkrył środek, który wyrywanie zębów uczyni na zawsze zbyteczném. Już 300 cierpiących na zęby metodą swoją galwaniczną radykalnie wyléczył, tak, iż ani uszkodzonych zębów wyrywać nie było potrzeba, ból zaś ustał na zawsze.

Przyjechali do Krakowa od dnia 30 do d. 31 grudnia. Michalski Jan Proboszcz z Raciechowic. Oamejer Krzysztof c. k. Radca Rach. Ledwinka Jan c. k. Kom. Straży z Wiednia. Odrzywolski Wincenty z Warszawy. Poniński Artur hr. z Polski. Bobrowski Wład. z Łukawy. Romer hrabia z Tarnowa. Cumming Gordon oficer angielski z Rosyi. Lubaczewski Ant. przełożony klasztoru.

Wyjechali: Lewartowski Ludwik. Rogojski Leonard do Galicyi. Bobrowski Karol hr. do Weiskirchen.

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

Kraków 1 stycznia. W skutku rozporządzenia władzy wstrzymano targi bydła od przeszłego tygodnia; mięso więc z powodu tego na nowo zdrożało, wołowe z 10 gr. funt podniesiono w taksie na 12 gr. — Wczorajszy koński targ był bardzo mały, sprzedano bardzo mało sztuk. — Tak zwany chłopski zbożowy targ był również nieznaczny; przywieziono nieco owsa i sprzedano go nieco taniéj niż poprzednio, po 2 złr. 30 kr. do 2 złr. 36 kr. Poszukiwano lnianego siemienia i kupiono 10—15 korcy po 6—6½ złr. m. k.

— Zdaje się, iż wielki napływ złota na targach pieniężnych w Paryżu, Londynie i Amsterdamie, który w téj chwili opinią publiczną we Francyi i Anglii tak mocno zajmuje, daje się czuć u nas. W ciągu dwóch tygodni Imperyały spadły o 24 gr., dukaty w ostatnich dniach o 10 gr.

Sanok 28 grudnia. Handel zboża ustał u nas zupełnie; a jak przed miesiącem ruchy wojskowe były powodem wzrostu cen, tak teraz przy nastaniu pokoju wszystko na nowo spada. Na naszych targach miasteczkowych, gdzie kupców dawniéj dosyć bywało, dzisiaj nie widać żadnego, a właściciel zmuszony przedawać zboże za bezcen; jakoż za korzec pszenicy dają po 20 złr., żyta 15 złr. 30 kr., jęczmienia 13 złr., owsa 7 złr. w. w. Ale i na tak niskie ceny kupiec nie zawsze pewny; jeśli zaś do tego dodamy że zboże nie bardzo omłotne, że na bydło, owce, konie i nierogaciznę nie masz żadnego pokupu, a paszy nam nie niestaje na wyżywienie inwentarza, to pojąć łatwo że nam się przyszłość wcale nie uśmiecha. Bo nietylko nie wiémy zkąd wziąć pieniędzy na podatki, ale jak śniegi spadną czém wyzimować bydło? Smutne jest położenie właściciela wiejskiego; nie mieliśmy dość czasu do przyzwyczajenia się do téj zmiany w gospodarstwie, ani dość zasobów do wytrzymania takiego kryzys. Lepsze czasy zostawiły nas w długach; nowe przyszło zaciągać na opłacenie wyrobnika: a że dawnych nie było czém zapłacić, więc stopa procentu podskoczyła bardzo znacznie w górę. Wszakże nie sama tylko zmiana trybu gospodarstwa jest przyczyną naszego upadku; przed dwoma lub trzema laty wszystkie browary były w ruchu, wykarmiało się często po kilka tysięcy wołów, z czego oprócz dochodu w gotówce mieliśmy poddostatek nawozu, a zkąd zboże bez porównania lepiéj się rodziło. Dzisiaj na cały cyrkuł ledwo kilka browarów znajduje się w ruchu, bo nie dość że płacimy akcyzę, jeszcze nas podciągnięto pod różne podatki dochodowe, jakbyśmy z jednego i tego samego dochodu po kilka razy się już nie opłacili. Zresztą z czego wódkę palić, kartofli nie ma w naszych stronach. U was jest ich podobno więcej, ale też i konsumpcya większa, a od miesiąca wasza kronika handlowa donosi, że wódka idzie w górę. U nas kartofli nie jedzą bo ich nie ma, i niedalecy jesteśmy podobno od owych czasów, kiedy ich całkiem nie znano.

Gdańsk 28 grudnia. Poczta angielska z dnia 23 b. m., oraz depesza telegraficzna w właściwym czasie nie przyszła a wiadomości dawniejsze brzmią słabo. Ładniejsze gatunki pszenicy z trudnością utrzymały się przy przeszło tygodniowych cenach, niższe zaś ze zniżeniem 1 do 2 szylingów na kwarterze nie znajdowały kupców. Dowozy były nie wielkie.

W Ameryce pokazało się cokolwiek ochoty do kupna pszenicy, lecz w Francyi, Belgii i Holandyi ten artykuł nie miał pokupu.

W Anglii nadzieja o prędkiém polepszeniu się cen obumarła: nie ma najmniejszéj chęci do kupna; młynarze bowiem li tylko, co komsumpcya wymaga, kupują.

Na tutejszéj giełdzie w upłynionym tygodniu nic nie sprzedano, do czego nie mało przyczyniły się święta. Dowozy z prowincyj były nieliczne i ceny utrzymały się.

Zima jeszcze u nas nie zawitała, zdaje się nawet że powietrze tak prędko się nie zmieni: żegluga więc nasza dotychczas jest w ruchu.

W ostatnim tygodniu pod Toruniem żaden nie przeszedł ładunek.

Kursa zamian: Londyn 3 m. 197, Amsterdam 70 d. 102, Hamburg 10 t. 45, Warszawa 8 d. 95½.

Makowski, Kendzior & C.

Kurs papierów publicznych i pieniędzy.

Wiedeń. *Kursa telegraficzne z dnia 30 grudnia*. Londyn 12 fl. 27 xr. 3ch-miesięczne. — Paryż 150½ 2ch-mies. — Augsburg 129¼ moneta. — Metaliki 5-proc 95¼. — Metaliki 4½-proc. 82¼. — Akcye bankowe 1131.

Kurs krakowski z d. 2 stycznia. Banknoty: 84⅔. Polskie papiery —. — Pruski kurant 106½. — Imperyały ros. 34—10. Ruble srebrne nowe —. — Dukaty złp. 20. — Listy zastawne Król. Pols. bez kupon. 99⅓. — Listy zastawne Galicyjskie dają 93, żądają 93¾. — Cwancyg. stare 107 nowe 108.

Kurs wiédeński z dnia 31 grudnia. — Metaliki 95½. — Nowa pożyczka 82¾. — Akcye Banku wiédeńs. 1125. — Akcye Kolei żel 114¾. Agio od złota 31, od srebra 28½. Kurs nominalny.

Kurs wrocławski z d. 31 grudnia. Banknoty austryac 79½. — Polski kurant 94. — Listy zastawne Królest. Polsk nowe 94⅙. — Akcye kolei żel. Krako.-górno-szląs. 65.

URZĘDOWE.

Ner 6889. CESARSKO-KRÓLEWSKI TRYBUNAŁ. [506]

Miasta Krakowa i Jego Okręgu.

Na zasadzie art. 12 ust. hip. z roku 1844, wzywa mających prawo do spadku po ś. p. Floryanie Fischer pozostałego, składającego się prócz ruchomości i nieruchomości: a) z kramu bogatego w Krakowie w Rynku głównym pod l. 1 katastru 7/115 w gm. I położonego; b) z summy złp. 1000 jako reszty z większéj 4000 złp. pochodzącéj, na realnościach pod l. 1 lit. E i pod l. 2 lit. C w gm. XI położonych hipotecznie ubezpieczonéj, aby w terminie miesięcy trzech z prawami swemi do c. k. Trybunału zgłosili się, w przeciwnym bowiem razie spadek ten zgłaszającemu się p. Janowi Franciszkowi Fischerowi uniwersalnemu testamentowemu sukcesorowi przyznanym zostanie.

Kraków dnia 28 listopada 1850.

Sędzia Prezydujący PAREŃSKI.
[1-3] Sekretarz *Burzyński*.

N. 371. C. K. SĄD POKOJU OKR. III. MOGILSKIEGO.

Stósownie do art. 52go o włościanach usamowolnionych i na zasadzie art. 12go ust. hipoteczn\éj z roku 1844, wzywa mających prawo do spadku po niegdy Antonim Błachu, włościaninie ze wsi Grembałowa pozostałego, szczególniéj z domu i gruntu morgów 6 pod pozycyą 15 tabeli umieszczonych, składającego się, aby z prawami swemi do spadku tego w przeciągu miesięcy trzech do c. k. Sądu Pokoju zgłosili się — po upływie bowiem tego czasu, pomieniony spadek zgłaszającéj się teraz Urszuli 1mo Błachowéj, 2do Łukasikowéj z wspólności majątkowéj w połowie, a w drugiéj połowie małoletniemu Franciszkowi Błachowi jako sukcessorowi przyznanym zostanie.

Kraków dnia 20 grudnia 1850 roku.

[482—1—3] Rudowski — J. Żuberski Pisarz.

Inseraty.

SPOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE.

Dzień	Godzina	Stan barom, w mierze paryzkiéj sprowadzony do 0° Reaumura.	Stop. ciepła według Reaumura.	Prężność pary wodnéj w powietrzu czyli e.	Kierunek wiatru i natężenie.	Stan atmosfery.	Zjawiska napowietrzne	Zmiana temper. w ciągu dnia od	do
31	2	27" 3'''. 13	— 1° 8	1''' 56	ppł. zac. słaby	Pochmurno	śnieg deszcz	† 1° 0	— 4°
„	10	„ 1 94	† 1 0	2 12	zpł. zach. „	„			
1	6	„ 4 42	† 1 2	2 15	zachodni „	„			
„	2	27" 5.''' 60.	† 2°. 6.	2.''' 27.	zpł. zach. „	„		† 2° 9	† 1
„	10	„ 5. 65	† 2. 1.	2. 28.	pł. zach. „	„			
2	6	„ 5. 80.	† 2. 6	2 44.	zpł. zach. „	„			

W DRUKARNI CZASU.